

TOMASZ JUREK

Odpowiedź na recenzję Edwarda Skibińskiego

A response to the review by Edwarda Skibińskiego

W poprzednim tomie „Studiów Lednickich” [18, 2019, s. 307-319] Edward Skibiński opublikował nader obszerną recenzję mojej pracy *Biskupstwo poznańskie w wiekach średnich* [Poznań 2018]. Istnieje słuszna zasada, by na recenzje nie odpowiadać. Zdecydowałem się jednak mimo wszystko zabrać głos. Chodzi bowiem o ważne sprawy, które nie powinny pozostać bez repliki. Nie mam oczywiście zamiaru dyskutować z wszystkim, co pisze Recenzent. Ma prawo do własnych, subiektywnych ocen i odczuć. Może nie wierzyć, *contra communem opinionem mundi*, że ottońskie cesarstwo nie miało bynajmniej wymiaru duchowego [s. 310], może twierdzić, że nie powinienem cytować ksiązek Krzysztofa Ożoga czy Andrzeja Nowaka [s. 309]. Pozostaje jednak kilka punktów, w których chciałbym podjąć dyskusję. Moją tezę, że chrzest Mieszka odbył się najpewniej na dworze cesarskim, uznaje E. Skibiński za „skrajnie nieprawdopodobną” [s. 311], ale wydaje ten wyrok bez zmierzenia się z moją argumentacją. Sam przytacza tylko jeden argument przeciwny – o udziale cesarza nie pisze Thietmar. Ma to, przyznaję, pewną wagę, ale trudno zgodzić się z dowolnym w istocie założeniem, że gdyby chrzest odbył się w Saksonii, to kronikarz musiałby o nim napisać. Natomiast sugestia, że konwersja Mieszka dokonać się mogła całkowicie bez udziału cesarza Ottona – z którym, jak wiemy, książę w tym samym czasie układał się politycznie – jest całkowicie nierealistyczna. Argument *ex silentio Thietmari* nie jest też w stanie podważyć będącego fundamentem mojej tezy stwierdzenia, że we wczesnym średniowieczu jako najbardziej naturalne rozwiązanie uznawano właśnie udawanie się po chrzest do cesarza. Nie jest jasne dla Recenzenta, skąd wzięłem taki oderwany jakoby od realiów pomysł. Przypomnę więc, że jest to teza obszernej pracy Arnolda Angenendta [*Kaiserherrschaft und Königstaufe. Kaiser, Könige und Päpste als geistliche Patrone in der abendländischen Missionsgeschichte*, 1984], poświadczona dla interesujących nas czasów przez kilka źródeł, które taki właśnie chrzest uważają za sytuację wręcz modelową (Adam z Bremy o chrzcie

Haralda duńskiego, Ademar z Chabannes o chrzcie Gejzy węgierskiego). Jeżeli nie zakwestionuje się ogólnej tezy Angenendta (który zresztą chrztu Mieszka nie brał pod uwagę, bo elegancko zdał się na poglądy polskiej historiografii) i związku chrztu z ułożeniem stosunków z cesarzem, mój pomysł powinien się ostać jako najbardziej prawdopodobna hipoteza. Nie zgodzę się też ze stanowiskiem [s. 311], że uściślanie miejsca i okoliczności chrztu to czcze spekulacje, z których należy zrezygnować. Chodzi o problemy takiej wagi dla naszej historii i tradycji, że musimy próbować je rozwiązać, choćby hipotetycznie.

E. Skibiński wytyka następnie [s. 312-313], że w sprawie statusu biskupa Jordana „odpowiedzialne za nieporozumienie” stało się „błędne tłumaczenie prostego zdania” z kroniki Thietmara, gdzie Jordan ów wymieniony został w jednym szeregu z sufraganami magdeburskimi. Każdy czytelnik oczywiście zrozumie, że to ja owo zdanie źle przetłumaczyłem i wywołałem całe nieporozumienie – ale to nieprawda. Recenzent odnosi się tu bowiem (choć nie wymienia żadnych nazwisk) do M.Z. Jedlickiego i korzystających z jego przekładu historyków. Ja tłumaczyłem sporne zdanie [*Biskupstwo*, s. 68] niemal tak samo, jak proponuje teraz E. Skibiński (u mnie: „dodano”, u niego: „dodany został”). Najważniejsze jednak, że z korekty tej (językowo trafnej) nic absolutnie nie wynika. Przyjęcie, że do biskupów składających obediencję arcybiskupowi magdeburskiemu „dodany został” także biskup brandenburski Thietmar i poznański Jordan, nie zmienia przecież w niczym wymowy tej informacji – że dwaj ostatni też taką obediencję złożyli. E. Skibiński upiera się, że osobno „dodani” biskupi występują tu w jakimś innym charakterze, np. byli tylko obecni na uroczystościach w Magdeburgu – ale to właśnie nie dałoby się nijak pogodzić z poprawionym tłumaczeniem. Cały problem jest więc wprawdzie wydumany przez Recenzenta, ale chciałem go wyjaśnić, bo w istocie nie dotyczy wcale mojej książki. Pisałem w niej wszak wyraźnie, że imię Jordana w tym przekazie wydaje się w ogóle dopisane później do gotowego już tekstu.

W przypadku kolejnego biskupa, Ungera, E. Skibiński opowiada się przeciwko jego identyfikacji z opatem w Memleben. Nie ja ją wprowadziłem, a Recenzent nie jest jedynym, który ją kwestionuje. Nie jest jednak prawdą, że teza ta opiera się na podobieństwie katedry poznańskiej z kościołem w tym opactwie. Nie sposób zaprzeczać, że imię jest rzadkie (do stwierdzenia czego nie potrzeba, jak sugeruje Recenzent, pełnych danych statystycznych o frekwencji imion, i nic nie zmienia znalezienie w źródłach z X wieku jeszcze jednego Ungera). E. Skibiński pomija natomiast milczeniem rzecz kluczową: opat memlebeński nazwany był wprost biskupem, co znakomicie zawęży możliwości poszukiwań. Jeżeli więc mamy z jednej strony w Memleben biskupa-opata, z drugiej zaś biskupa w Poznaniu o tym samym rzadkim imieniu, a w dodatku mamy podobieństwo budowanych przez nich kościołów i wsparcie w analogiach, że biskupi nowo powstających diecezji zachowywali opactwa, to uznanie obu za jedną osobę ma za sobą, jak stwierdził kiedyś Dariusz A. Sikorski, „prawdopodobieństwo graniczące z pewnością”.

Dalej E. Skibiński kwestionuje [s. 315-316] proponowaną przeze mnie identyfikację opactwa *Mestris* z Międzyrzeczem. I to co prawda hipoteza, ale Recenzent nie wskazuje żadnych argumentów ją osłabiających. Przypomnę więc tylko, że chodzić miało o klasztor założony przez św. Wojciecha w czasie jego pośpiesznie odbywanej podróży znad dolnego Renu do Polski, a sam zapis źródłowy nazwy (który łatwo wywieść z lekko przekręconego przez obcego kopistę *Meseris*) kojarzy się wręcz nieodparcie z Międzyrzeczem (w ustach niemieckich ta słowiańska nazwa zmieniała się regularnie w Meseritz). Hipoteza wydaje się więc bardzo mocna.

Podobny charakter mają uwagi Recenzenta do moich identyfikacji najdawniejszych biskupów poznańskich. Podkreśla niepewność tych ustaleń – czego przecież i ja nie ukrywałem – ale robi to w sposób, który sugeruje, że dokonywałem ich w sposób zupełnie dowolny. Oto np. Ederam w pewnym nekrologu określony został w źródle *episcopus de Polania*, bez żadnych bliższych określeń, a więc nie wiadomo zupełnie, pisze E. Skibiński, dlaczego zrobiłem z niego biskupa poznańskiego. Recenzent nie zająknął się, że rozważany wpis powstał w 1045 roku, a więc musi odnosić się do czasów pierwszej monarchii piastowskiej, co powoduje możliwość jego związania tylko z Poznaniem lub Wrocławiem (biskupów krakowskich znamy skądinąd), a wyboru Poznania dokonałem na podstawie dokładnie omówionych dalszych poszlak, wysnutych z wiedzy o losach Ederama (który był zapewne zaufanym cesarskim). Nie była to w każdym razie identyfikacja pochopna, jak zarzuca mi Recenzent. Podobnie przy biskupie Michale, którego ja miałem rzekomo potraktować jako „historycznego biskupa poznańskiego, co musi jednak pozostać hipotezą” – rozumieć należy więc, że nie uprzedziłem o hipotetyczności swoich ustaleń. To nieprawda – pisałem wszak wyraźnie: „następcę wskazać można tylko na podstawie wyводу poszlakowego” [s. 282]. Sugestia Recenzenta i tu była zatem nieuczciwa. Właśnie zaś takie sugestie dały podstawę E. Skibińskiemu, aby stwierdzić, że świadomie nie czynię różnienia, „co jest hipotezą, a co potwierdzonym faktem historycznym”, w czym dostrzega uleganie „prądom narratywistycznym”. Mogę tylko zadeklarować, że jestem daleki od takiej postawy, a hipotetyczny lub domyślny charakter swych sądów starałem się zawsze, gdzie tylko była potrzeba, jednoznacznie zaznaczać, a jeśli Recenzent tego nie dostrzegł, to świadczy tylko, że nie czytał książki zbyt starannie i powinien powstrzymać się od formułowania tak stanowczych ocen.

Zarzut błędnego rozumienia źródła powraca raz jeszcze przy sprawie miejsca archidiaconów w kapitule w świetle dokumentu z 1298 roku. Ja napisałem [*Biskupstwo*, s. 397], że powołani wtedy nowi archidiaconi otrzymali w hierarchii kapitulnej miejsca po najniższych prałatach – kantorze i kustoszu, wobec czego nie wiadomo, czy sami byli prałatami, czy pierwszymi wśród kanoników (do których byli potem przeważnie zaliczani w testacjach). E. Skibiński widzi tu „niewłaściwą interpretację” [s. 317-318], skoro – jak cytuje – w dokumencie czytamy wprost, że archidiacon średni dostał *stallum in dextro choro post canthorem*,

a archidiakon mniejszy *in sinistro choro post custodem* – czyli pierwszy następował po kantorze, a drugi po kustosz. Recenzent zinterpretował tekst całkiem dosłownie, nie biorąc pod uwagę, że prałaci zasiadali w stallach nie w jednym ciągu, ale przemiennie po prawej lub lewej stronie chóru katedralnego [piszę o tym zresztą w swej książce nieco dalej, s. 399]. W związku z tym kantor w prawym i kustosz w lewym chórze wyznaczali najniższe miejsca prałackie – dalej po obu stronach zaczynały się miejsca dla kanoników. Moja interpretacja źródła była więc całkowicie poprawna.

Myślę, że warto było powrócić do tych kilku spornych kwestii i je wyjaśnić. Sprawy są tak ważne, że powinniśmy o nich dyskutować – do czego zresztą nawołuje także E. Skibiński. Z drugiej zaś strony, stawał on całkiem pochoinnie bardzo ciężkie zarzuty – błędne rozumienie źródeł i popadanie w nieodpowiedzialny „narratywizm” to grzechy dla badacza deprecjonujące i mogące wstrząsnąć wiarą czytelnika we wszelkie autorskie wywody. Należało się z nich wytłumaczyć.

prof. dr hab. Tomasz Jurek
Instytut Historii im. Tadeusza Manteuffla
Polskiej Akademii Nauk
ul. Mielżyńskiego 27/29
61-725 Poznań
e-mail: tjurek@wp.pl



<https://orcid.org/0000-0002-3763-6817>